

Mirosław Filipowicz*

Europa Środkowo-Wschodnia. Uwagi z perspektywy stulecia¹

East-Central Europe. A Centennial Perspective

ABSTRACT:

The article presents the history of the term *East-Central Europe* (E-CE), a region that has also been referred to, within roughly the same geographical boundaries, as *Eastern Europe* or *Central Europe*. The dispute over which term is more appropriate is of limited significance. In the German tradition, the term *Mitteleuropa* (Central Europe) is burdened with an unpleasant historical legacy, while in the Czech context, the use of *Central Europe* stems primarily from the belief that Czechs are not part of the East.

In the political and cultural sense, the term *East-Central Europe* was popularized around the time of the World War II by the Polish émigré historian Oskar Halecki. Anticipating that the West, particularly the United States, would recognize the small and medium-sized nations west of Russia only if they appeared as a group rather than individually, Halecki proposed including a distinct region called *East-Central Europe* in various divisions of Europe. He defined its borders ambiguously: it could comprise the former Polish-Lithuanian Commonwealth or extend from Poland, Lithuania, Latvia, and Estonia through the Czech Republic, Hungary, Romania, and Bulgaria, reaching into the Balkans.

While Halecki's concept was discussed mainly (and not universally) in academic circles, the term gained broader recognition thanks to the Czech émigré writer Milan Kundera, although he referred to *Central Europe* rather than *East-Central Europe*.

* Dr hab. Mirosław Filipowicz – prof. KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Polska, ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-5225-6564>, e-mail: miroslaw.filipowicz@ies.lublin.pl.

¹ Tekst rozwijający pewne wątki wykładu inauguracyjnego wygłoszonego na Uniwersytecie Warszawskim 30 listopada 2018 roku, podczas międzynarodowej konferencji „Tożsamości narodowe – europejska uniwersalność. Muzyka i życie muzyczne w Europie Środkowo-Wschodniej (1918-2018)”.

The article also addresses the cultural contributions of émigrés from the CEE/CE region to Western Europe and the United States, as well as issues of national complexes and longstanding challenges that have shaped the region's identity.

KEYWORDS:

East-Central Europe, Central Europe, Eastern Europe, Oskar Halecki, Milan Kundera, divisions of the European History, The iron curtain, Stalin

Gdy przed laty spytałem jednego z moich profesorów, znawcę historii średniowiecza, kiedy powstał czyściec, usłyszałem w odpowiedzi, że w późnym średniowieczu. Po chwili jednak ów profesor, gorliwy katolik, poprawił się: oczywiście, istniał zawsze, ale wtedy zaczęto o nim mówić. Trochę podobnie rzecz się ma z Europą Środkowo-Wschodnią. Być może istniała zawsze, a przynajmniej od średniowiecza, ale zauważono ją dopiero w czasie II wojny światowej i chwilę potem. A właściwie nawet wtedy nie zauważono szerzej – do świadomości Zachodu ów region trafił znacznie później. Za początkowe próby zwrócenia uwagi na historyczną osobność Europy Środkowo-Wschodniej odpowiada polski historyk-emigrant Oskar Halecki, którego wojna zastała w Szwajcarii. Po jej zakończeniu Halecki osiadł w Stanach Zjednoczonych i szybko zorientował się w pewnej niebezpiecznej tendencji. Po tym, gdy kraje środka i wschodu Europy zostały zajęte przez Armię Czerwoną, zaś po wojnie obszary te znalazły się w radzieckiej strefie wpływów lub wręcz włączono je do Związku Radzieckiego, w opinii wielu zachodnich obserwatorów zostały utożsamione z Rosją. Przebicie się na Zachodzie z informacją, że za żelazną kurtyną zostali nie tylko Rosjanie, było trudne i nie wszędzie spotykało się z zainteresowaniem. Trudno było w zachodnich pismach sławistycznych publikować cokolwiek, co dotyczyło dziejów i kultury innych niż rosyjskie krajów słowiańskich czy środkowo-europejskich. Zachód chciał słyszeć o Rosji, choćby w jej sowieckiej postaci, niechętnie reagując na zakłócającą spokój ducha informację, że na obszarze przez nią kontrolowanym mieszkają nie tylko Rosjanie. Takie komplikacje obrazu nie kojarzyły się na Zachodzie z niczym bezpiecznym.

Halecki, urodzony w Wiedniu syn austriackiego feldmarszałka o polsko-ukraińskich korzeniach i Chorwatki, Polak z wyboru, wiedział, że jeśli będzie koncentrował się na Polsce, nikogo tym nie zainteresuje. Podobnie byłoby z Czechami, Słowakami, Węgrami, Chorwatami etc. Interesujący byli Rosjanie. Stworzył więc koncepcję obszaru nazwanego właśnie Europą Środkowo-Wschodnią, tyle że niejednoznacznie go zdefiniował. Napisał

całą książkę o granicach i podziałach historii Europy², ale dzieło to – jednak praca poważnego uczonego, a nie polityka – jedynie skomplikowała obraz. W jednym z wariantów koncepcji Haleckiego EŚW to obszar dawnej Rzeczypospolitej, czyli współczesnej Polski, Białorusi, Litwy, części Ukrainy, Łotwy i Estonii. Ów ukraiński aspekt koncepcji Haleckiego przypadłby zapewne do gustu prezydentowi Putinowi, gdyby jego liczne zajęcia nie odrywały go od klasycznych lektur. I z tym zastrzeżeniem, że Halecki Rosję całkiem z Europy wykluczał, co też może by i odpowiadało Władimirowi Władimirowiczowi, ale nie odpowiada prawdzie. W innym wariantcie jednak EŚW została przez Haleckiego rozszerzona na południe, aż po Adriatyk. Tu odezwało się niewątpliwie pochodzenie Haleckiego, któremu Wiedeń czy Budapeszt były kulturowo bliższe niż Warszawa, nie wspominając o Wilnie czy Kijowie. W tej wersji był to obszar dawnej Rzeczypospolitej powiększony o niemal całe imperium habsburskie, a otoczony historyczną Rosją, Niemcami i Turcją.

Halecki miał wszelkie przymioty, by być na Zachodzie słuchanym. Znał języki, znał świetnie kulturę Zachodu. Mimo tego jego akademicki status na emigracji trudno uznać za awans w stosunku do okresu przedwojennego. Był profesorem jezuickiego uniwersytetu w Nowym Jorku – Fordham. Był to przyzwoity uniwersytet, ale w żadnym wypadku nie aspirujący do Ivy League³. Tak też i koncepcja Haleckiego ani w Ameryce, ani na Zachodzie, z wyjątkiem może Niemiec Zachodnich, nie spotkała się z uznaniem, ani z szerszym przyjęciem. Patrząc z innej perspektywy, powojenne losy Haleckiego są przyczynkiem do sytuacji emigrantów z naszej części świata na Zachodzie. Przynajmniej w pierwszych latach po wojnie w Ameryce silny był syndrom WASP, zaś PIGS⁴ trudno było zrobić karierę akademicką na najlepszych uczelniach. Musiały minąć lata. W międzyczasie Związek Radziecki

² O. Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, London–New York 1950, wznowienia; polskie tłumaczenie: O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, przeł. J. M. Kłoczowski, Lublin 1994. O Haleckim: J. Cisek, *Oskar Halecki. Historyk, szermierz wolności*, Warszawa 2009 (tamże wybór tekstów Haleckiego); *Oskar Halecki i jego wizja Europy*, red. M. Dąbrowska, t. 1-3, Warszawa–Łódź 2012-2015; M. Filipowicz, *Emigranci i jankesi. O amerykańskich historykach Rosji*, Lublin 2007.

³ P. S. Wandycz, *O federalizmie i emigracji. Reminiscencje o rzeczach istotnych i błahych*. Rozmowy przeprowadził S. Łukasiewicz, Lublin 2003, s. 51.

⁴ WASP (osy): White Anglo-Saxon Protestants, amerykańskie elity intelektualne; PIGS (świnie): Poles, Italians, Greeks, Slavs – warstwy społecznie mniej szacowne; trudniej było przedstawicielom tych narodów osiągnąć akademickie sukcesy, zwłaszcza na starych, opanowanych przez elitę WASP uniwersytetach.

dokonywał kolejnych podbojów, w 1956 roku pacyfikując rewolucję węgierską (była to już druga rosyjska interwencja na tym terenie, po krwawym stłumieniu Wiosny Ludów w 1849 roku), a w 1968, z pomocą sojuszników z Układu Warszawskiego – Czechosłowację. O naszej części Europy nie pamiętano, wciąż zauważano głównie Rosję. Sytuacji nie zmieniły radykalnie kolejne fale emigracji: węgierskiej w 1956, czeskiej w 1968 i w tym samym roku – z innych przyczyn – polskiej. Dla czytelników spoza Polski należy się wyjaśnienie, że chodzi o kampanię antysemicką uruchomioną wtedy w Polsce i w jej efekcie o exodus tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia. Warto w tym miejscu wspomnieć, że jednym z późnych potomków owej emigracji jest urodzony już w Danii, ale z rodziców polskich Żydów, emigrantów '68 roku, Nikołaj Znaider, światowej sławy skrzypek i dyrygent. Europa Środkowo-Wschodnia wróciła dopiero u schyłku lat 70., po wyborze Karola Wojtyły na papieża, a potem w 1980 i 1981 roku, po festiwalu solidarnościowej wolności w Polsce. Jednak Zachód, dostrzegając wyłamujących się ze schematu Polaków, nie widział innych narodów sztucznie oderwanych od współczesnej Europy.

Czasem jeden tekst, na dodatek tekst intelektualisty, może coś zmienić. I tak właśnie się stało w orwellowskim 1984 roku, gdy Milan Kundera opublikował w „New York Review of Books” swój esej zatytułowany *Tragedia Europy Środkowej*. Zwracam uwagę na tytuł. Czeski pisarz, mając na myśli obszary tożsame z szerszą koncepcją Haleckiego, używa terminu Europa Środkowa, nie zaś Europa Środkowo-Wschodnia. To zapewne skutek czeskiej alergii na określanie ich geograficznego położenia jako „wschód”, choćby w wariantcie złagodzonej do środkowego wschodu. Píše o wspólnocie tych krajów, które po II wojnie światowej politycznie znalazły się na Wschodzie, choć kulturowo pozostały zachodnie. Sytuację dobrze oddaje opowiedziana przez Piotra Wandycz historyczna historia czeskiego tłumaczenia jego książki o historii Europy Środkowo-Wschodniej – *Cena wolności*. Czeski wydawca zakwestionował nazwanie regionu „Europą Środkowo-Wschodnią”, postulując posługiwanie się terminem Europa Środkowa. Zarzucił też Wandyczowi, że tytuł *Cena wolności* jest zbyt dla czeskiego ucha romantyczny, na co zdziwiony Wandycz zauważył, że w cenie nie ma chyba niczego szczególnie romantycznego⁵.

Kundera pisał w swym esej:

⁵ P. S. Wandycz, op. cit., s. 14-15.

Europa środkowa, ojczyzna małych narodów, ma swą własną wizję świata opartą na głębokiej nieufności wobec historii. Historia, bożyszcze Hegla i Marksa, wcielenie Rozumu, który nas sądzi i o nas rozstrzyga, jest historią zwycięzców. A narody środkowoeuropejskie nie są zwycięzcami. Nierozdzielne z historią europejską nie mogą bez niej istnieć, ale są jakby odwrotną stroną tej historii, jej ofiarami i outsiderami. W pełnym rozczarowań doświadczeniu historii leży źródło oryginalności ich kultury, mądrości, niepowagi, która kpi sobie z wielkości i chwały. „Nie zapominajmy, że tylko przeciwstawiając się historii jako takiej, możemy oprzeć się tej dzisiejszej”.

I dlatego w tej strefie małych narodów, które „jeszcze nie zginęły”, kruchość Europy – całej Europy – widoczna była wcześniej i wyraźniej niż gdzie indziej. Bowiem w świecie współczesnym, gdzie władza koncentruje się coraz bardziej w ręku paru wielkich, wszystkim narodom europejskim grozi, że wkrótce staną się małymi narodami i podzielą ich los. W tym sensie los Europy środkowej zdaje się antycypacją losu europejskiego w ogóle, a jej kultura nabiera tym większej aktualności.

Rodzice Zygmunta Freuda pochodzili z Polski, ale on sam spędził dzieciństwo na Morawach, w moim rodzinnym kraju, podobnie jak Edmund Husserl i Gustaw Mahler. Pisarz wiedeński Joseph Roth również ma swe korzenie w Polsce; wielki poeta czeski Juliusz Zeyer urodził się w Pradze w rodzinie niemieckojęzycznej i czeski był jego językiem z wyboru. Za to macierzystym językiem Hermanna Kafki był czeski, zaś jego syn, Franz, wybrał niemieczynę. Pisarz Tibor Déry, kluczowa postać rewolucji węgierskiej 1956 roku, pochodził z rodziny niemiecko-węgierskiej, a mój drogi Daniłó Kis, wspaniały pisarz, z węgiersko-jugosłowiańskiej. Cóż za płatanina losów narodowych u najbardziej reprezentatywnych osób! Wszyscy, których wymieniłem, są Żydami. Żadnej bowiem części świata geniusz żydowski nie naznaczył równie głęboko. Wszędzie obcy i wszędzie u siebie, wychowani ponad narodowymi waśniami, w XX wieku Żydzi byli głównym elementem kosmopolitycznym i integrującym Europę środkową – byli jej intelektualnym spoiwem, kondensacją jej ducha, twórcami jej duchowej jedności. Dlatego ich kocham i przywiązany jestem namiętnie i nostalgicznie do ich dzieciństwa, jakby było moje własne⁶.

⁶ M. Kundera, *The Tragedy of Central Europe*, trans. E. White, „New York Review of Books”, vol. 31, 1984, no. 7, 26 April. Cytat za polskim przekładem: *Zachód porwany albo tragedia*

Otóż w tym przypadku tekst Kundera zwrócił myślącemu światu uwagę na fenomen regionu wcześniej zapomnianego przez bogów i ludzi, a przecież mającego Europie i światu tyle do zaproponowania. W tym widziałbym siłę kultury czeskiej. Choć z drugiej strony Kundera ów esej napisał po francusku, zaś tekst stał się głośny po tym, jak jego angielski przekład ukazał się w „New York Review of Books”. W latach 80. publikowanie tekstów o ewidentnej wymowie antyradzieckiej na Zachodzie nie było już problemem. Wcześniej było to niebywale trudne. Kto dziś pamięta, ile kłopotów było z francuskimi wydaniem tekstów Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy Józefa Czapaskiego. Prosowieckie lobby licznych *fellows travellers* było przez dziesięciolecia niezwykle silne. Sporo dla zmiany tej sytuacji zrobił niezwykle popularny Norman Davies, a obecnie – pisząc już nie tylko o Polsce, ale i o krajach regionu – Timothy Snyder, profesor w Yale, gdzie poniekąd intelektualnie wypełnił przestrzeń pozostawioną przez nieodżałowanego polskiego uczonego, Piotra Wandycza, autora wspomnianej tu już *The Price of Freedom*. Co ciekawe, bardziej nam współczesne pokolenie intelektualistów i uczonych z naszej części świata jest o wiele lepiej słuchane na Zachodzie niż emigranci, którzy dopominali się o prawa regionu tuż po wojnie. Pisał o tym nie tak znów dawno Stephen Kotkin, jeden z najciekawszych obecnie w Ameryce historyków Rosji. Może nie będzie to przejawem typowej polskiej skromności, ale warto tu zacytować opinię wybitnego amerykańskiego historyka o rosyjskim nazwisku odnośnie do polskiego wkładu intelektualnego w przedstawienie Zachodowi fenomenowi Rosji:

Spróbujmy wyobrazić sobie życie intelektualne powojennego Zachodu bez polskiej emigracji. Szczególnie gdy chodzi o patrzenie na Rosję, polski wpływ był bardzo istotny. Czesław Miłosz z niesamowitą empatią wykładał w Berkeley o Dostojewskim. Leszek Kołakowski, znany filozof moralista z Oxfordu i Chicago, w swej monumentalnej trylogii pogrzebał marksizm sowiecki, ale też i zachodnioeuropejski oraz stworzył wiekopomną parodię rewizjonistycznych naukowców na temat stalinizmu (na łamach *Survey*, redagowanego przez Leo Łabędzia). Andrzej Walicki z Notre Dame błyskotliwie odmalował rosyjski populizm i spór słowianofilów z okcydentalistami, by wreszcie ogłosić swą własną pochwałę marksistowskiej wiary.

Poza dziejami idei zaś, Zbigniew Brzeziński, wielki strateg i uważny analityk bloku sowieckiego, był za Cartera doradcą prezydenta do spraw bezpieczeństwa, a Richard Pipes, wielki syntetyk imperialnych dziejów Rosji, także znalazł się w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa za Reagana. Moshe Lewin z University of Pennsylvania stał się uznanym autorytetem wśród badaczy chłopskiego dziedzictwa Rosji Sowieckiej, jej monstrualnej biurokracji, jak też spodziewanej dynamiki ewolucji systemu. Ruchliwy Isaac Deutscher, gdy wreszcie osiadł w Anglii, osiągnął mistrzostwo biograficzne, pisząc o Stalinie, upozował Trockiego na proroka, rozmawiał też z Chruszczowem, dopóki go nie przepędzono. Było też wielu innych, a wśród nich Adam Ulam⁷.

Dodajmy od siebie, że poza Brzezińskim trzeba by tu koniecznie wymienić pochodzącą z Czech Madeleine Albright.

Intelektualna i kulturowa siła emigracji

Czasem, gdy na Zachodzie jakaś dziwaczna koncepcja dotycząca regionu czy Rosji robiła karierę, to właśnie emigranci z Europy Środkowo-Wschodniej umieli ją ironicznie skomentować. Jak to ujął M. Malia, to owi ludzie potrafili, widząc *klukwę*, nazwać ją *klukwą*⁸. Głośna po wojnie amerykańska antropolożka, Margaret Mead, propagowała, prócz znakomitych tez, również i bardziej kontrowersyjne. Gdy zaczęła głosić, że rosyjską i wschodnioeuropejską odporność na demokratyczne idee wywołał stary rosyjski zwyczaj ciasnego spowijania niemowląt, polski sowietolog i historyk Marian Kamil Dziewanowski odpowiedział wierszykiem:

Little Ivan swaddled tight
Couldn't move left or right

⁷ S. Kotkin, *Kremlinologist as a Hero*, „New Republic”, vol. 223, 2000, no. 19, s. 45. Cyt. w moim tłumaczeniu: M. Filipowicz, op. cit., s. 175.

⁸ M. Malia, *Russia under Western Eyes. From the Bronze Horseman to the Lenin Mausoleum*, Cambridge MA 1999, s. 367. Malia żartobliwie nawiązywał tu do słynnej wpadki Alexandre Dumasa starszego. W swoich wspomnieniach z podróży po Rosji francuski pisarz zanotował, że pił herbatę w cieniu „rozłożystej klukwy”. Problem w tym, że klukwa, czyli żurawina, nawet w Rosji nie bywa szczególnie rozłożysta, a już z pewnością nie da się pod jej konarami pić herbaty.

This is why the Soviet Nation
Cannot stand a deviation⁹.

[Mały Iwanek ciasno spowity
Nie mógł się ruszyć ni w lewo, ni w prawo
Właśnie dlatego naród radziecki
Tak nie znosi odchyień].

Już wiek XIX był dla Europy wiekiem emigracji. Emigrowano z powodów politycznych lub ekonomicznych, „za chlebem”. To wtedy rozegrał się wielki exodus Polaków szukających schronienia na Zachodzie po upadku antyrosyjskiego powstania 1830 roku. Tyle że w efekcie kultura polska na tym w pewnym sensie zyskała, a Paryż z Mickiewiczem, Chopinem i Słowackim stał się kulturową stolicą Polski. Sporą część życia poza Węgrami spędził Ferenc Liszt. Dvořák napisał kilka swych najsłynniejszych utworów inspirowany pobyt w Ameryce. Wiek XX tylko tę tradycję kontynuował. W naszej części Europy można się było urodzić, ale trudniej było żyć. Kolejną falę uchodźstwa zaczęli Rosjanie po rewolucji bolszewickiej i zwycięstwie Lenina. Osiedlali się w Pradze, Berlinie, Paryżu, ale też w Sofii, Belgradzie czy już całkiem daleko, z drugiej strony świata, w Charbinie. Potem kolejna fala exodusu – tym razem niemieckich, a potem i europejskich Żydów, przynajmniej tych, którzy mieli szczęście wyjechać. Wyjechali w porę Bruno Walter i Otto Klemperer, ale też niezagrożony ustawami norymberskimi Erich Kleiber. Zwykle wpierw emigrowali do Europy, potem, wraz z rozlewaniem się brunatnej fali, za ocean. Rosyjscy Żydzi, póki co niezagrożeni rasistowskimi prześladowaniami, które przyszły już po wojnie w skali nieporównywalnej z Holocaustem, doświadczali jednak tych samych „dobrodziejstw” systemu radzieckiego, których doświadczali wszyscy inni mieszkańcy Związku Radzieckiego¹⁰. Wśród ludzi dawno osiadłych na Zachodzie też zdarzali się Żydzi z naszej części świata. Jascha Heifetz urodzony w Wilnie, Vladimir Horowitz pochodzący z Berdyczowa, Artur Rubinstein z Łodzi, długo by wymieniać innych. Nie tak znów wielu dziś pamięta, że galicyjskim, polskim Żydem był Artur Schnabel. Pochodzący z trochę innej części dawnej

⁹ M. Filipowicz, op. cit., s. 123.

¹⁰ Warto przytoczyć choćby obszerne świadectwo wdowy po Osipie Mandelsztamie: N. Mandelsztam, *Wspomnienia*, t. 1-2, Warszawa 2015-2016.

Rzeczypospolitej Grzegorz Fitelberg, który kiedyś skrytykował Schnabla za przesadną „teutońskość”, ocieślała niemieckość jego interpretacji, usłyszał w odpowiedzi po polsku: ale co też pan opowiada. Jestem takim samym polskim Żydem jak pan. Schnabel urodził się pod Krakowem, Fitelberg w Dyneburgu – obecnie to Łotwa, a historycznie część Łatgalii, czyli tzw. Inflant Polskich. W chwili dojścia Fuehrera do władzy koncertmistrzem Berlińskich Filharmoników był polski skrzypek Szymon Goldberg, po wojnie zaś orkiestrę Izraelskich Filharmoników organizował i zakładał inny polski skrzypek – Bronisław Huberman. W czasie II wojny światowej emisariuszem rządu gen. Sikorskiego (emigracyjny rząd polski) na Meksyk i kraje Ameryki Południowej był Henryk Szeryng.

Po wojnie zdecydował się nie wracać do Czechosłowacji wspinały pianista Rudolf Firkušný, podobnie było ze znakomitym czeskim dyrygentem Rafaelem Kubelíkiem. Ten ostatni wrócił tryumfalnie po „aksamitnej rewolucji”, zaś jego ówczesne wykonanie w Pradze cyklu Smetany *Má vlast* (*Moja ojczyzna*) po dziś dzień potrafi nam zamglić oczy łzami. W 1956 roku, po wielkim exodusie z Węgier, w Niemczech powstała cała orkiestra złożona z węgierskich muzyków, Philharmonia Hungarica, a kierował nią przebywający na Zachodzie wielki węgierski dyrygent Antal Doráti. Komplet symfonii Haydna w jego wykonaniu do dziś należy do absolutnej klasyki gatunku.

Młody polski dyrygent pochodzący ze Lwowa, Stanisław Skrowaczewski, nim George Szell ściągnął go do Stanów Zjednoczonych, próbował sił w Polsce. Opowiadał po latach, jak w najgorszych latach 50. doprowadził do wykonania w Katowicach koncertu skrzypcowego Albana Berga, przekonując partyjnych oficjeli, że jest to koncert poświęcony Engelsowi, co przyszło mu łatwo, jako że utwór miał w podtytule *Dem Andenken eines Engels* – (*Pamięci Anioła*). Ale i potem zdarzały się zabawne, niekiedy świadczące o dużej niekompetencji dziennikarskiej, incydenty. Gdy w latach 90. w Warszawie koncertował Emanuel Ax, przeprowadzający z nim wywiad dziennikarz publicznej telewizji zadał mu pytanie po angielsku, na co Ax najczystsza polszczyzną przypomniał, że pochodzi ze Lwowa i zaproponował rozmowę po polsku.

I wreszcie wielka chwała Czechów i Węgrów: mistrzowie batuty. Niewiarygodnie silne węgierskie lobby w Ameryce i na Zachodzie: Fritz Reiner, George Szell, Eugene Ormandy, młodszy od nich Georg Solti czy wspomniany tu już Antal Doráti, a także Czech Rafael Kubelík. W tym kontekście brzmiący z nazwiska po polsku Leopold Stokowski był niespecjalnie spolonizowany.

Oczywiście, wszyscy oni bywali przedmiotami żartów. O Szellu mówiono, że jest perfekcyjną mieszaniną „żydowskiego taktu i pruskiego czaru”, zaś gdy Leonard Bernstein z Garym Graffmanem mieli w Nowym Jorku wykonywać *Rapsodię na temat Paganiniego* Rachmaninowa, przed wyjściem na scenę podśpiewywali sobie pod nosem, na melodię *Dies Irae*: „Gary Graffman is a Jew. Leonard Bernstein is one, too. Ormandy wouldn't allow his real name is Blau”. [Gary Graffman to Żyd; Lenny Bernstein to też Żyd. Ormandy nie przyznałby, że jego prawdziwe nazwisko to Blau]¹¹. Tyle że tak właśnie brzmiało prawdziwe nazwisko Ormandyego.

Bardzo silna intelektualnie była ukraińska diaspora w Ameryce i Kanadzie. Początki Harvard Ukrainian Research Institute były związane z wychowanymi i wykształconymi w Polsce uczonymi ukraińskimi, których polszczyzna była często lepsza niż ich język ukraiński, zaś język polski służył im jako „język sekretny” w rozmowach, których treść chcieli zachować w tajemnicy przed znającymi język rosyjski kolegami. Polszczyzna była też „językiem sekretnym” wielu emigrantów – Żydów z naszej części świata. Osobiście doświadczyłem tego niegdyś w domu Richarda Pipesa, gdy jego żona, w chwili roztargnienia, powiedziała Pipesowi po polsku coś, co chciała przede mną ukryć. Skończyło się wielkim wspólnym wybuchem śmiechu, ale przecież takie sytuacje bywały wiele razy przydatne.

Antagonizmy Europy Środkowo-Wschodniej: i duma z tragicznej historii, i powody do wstydu

Duma z narodowej historii staje się czymś fałszywym, jeśli jednocześnie z nią nie idzie krytyczna refleksja nad ciemniejszymi jej stronami.

Do naszego regionu, jak i do niewielu innych, pasuje definicja narodu zaproponowana niegdyś przez wielkiego francuskiego myśliciela XIX wieku Ernesta Renana. Naród to, według niego, wspólnota, którą łączy wspólna, zazwyczaj mylna, wizja przeszłości i nienawiść do sąsiadów.

¹¹ A. Brusilow, R. Underdahl, *Shoot the Conductor. Too Close to Monteux, Szell, and Ormandy*, Denton Texas 2015, s. 171. W cytowanych tu wspomnieniach wieloletniego koncertmistrza Orkiestry Filadelfijskiej, Anshela Brusilowa, znaleźć można liczne inne anegdoty o owym wielkim pokoleniu emigranckim.

Typowe dla regionu, może z wyjątkiem zdrowych Czechów, jest też „lakrymogenetyczne”, biorące siłę z własnych klęsk i niepowodzeń, postrzeganie siebie w roli zdradzonej niesprawiedliwie ofiary. Tu otwierają się perspektywy dla działań nie tylko historyków, ale zwłaszcza psychiatrów i psychoterapeutów. Niestety, o ile trudno leczyć pojedynczych pacjentów, leczenie narodów jest zaiste pracą godną Syzyfa.

Właściwie każdy z narodów naszej części świata znajdzie w dwudziestowiecznych dziejach dla siebie powody i do dumy, i do wstydu. Książd Tiso czy węgierscy lub rumuńscy faszyści, polski współudział w rozbiórze Czechosłowacji, a potem w zbrodni na żydowskiej ludności Jedwabnego i innych miasteczek, wreszcie – tak się paradoksalnie złożyło – mój imiennik, zakonnik katolicki, franciszkanin Miroslav Filipović, chorwacki nacjonalista i zbrodniarz wojenny, kierujący niesławnym obozem w Jasenovacu i po wojnie za zbrodnie wojenne powieszony – w zakonnym, franciszkańskim habicie. To był region obfitujący i w niebywały heroizm, i w niebywałe zbrodnie. Podałem kilka zaledwie przykładów. Jeśli mamy sobie nawzajem uczciwie patrzeć w oczy, spójrzmy wpierw krytycznie na siebie samych. Narody nie popełniają zbrodni. Popełniają je ludzie, najczęściej zwykli, skądinąd normalni ludzie. Gorzej, jeśli narody nie chcą potem o owych ludziach czy wydarzeniach pamiętać, a szczytą się jedynie swymi noblistami czy bohaterami.

Rok 1918 i doświadczenia II wojny światowej

Dla niektórych narodów regionu rok 1918 przyniósł niepodległość i triumf, dla innych klęskę lub gorzkie rozczarowanie. Bardzo odmienne są tu doświadczenia Czechów, Słowaków, Polaków i jakże różne – Węgrów. Całkowita klęska spotkała aspiracje Ukraińców, choć jednocześnie owa klęska wywołała rozwój nowoczesnego ukraińskiego ruchu narodowego, który rozkwitł szczególnie silnie na tych zamieszkałych przez Ukraińców terenach, które znalazły się w granicach niepodległej Polski. Przyniosło to ewolucję w stronę radykalnego nacjonalizmu, zbliżającego Ukraińców w latach II wojny do Niemców. Tragiczny był los Węgier, okrojonych w traktacie w Trianon do minimalnych granic. Węgierski przywódca, Miklós Horthy, był admirałem państwa niemającego już wtedy dostępu do morza. Ale też, przy całej tej tragedii, Węgry pokazały, co znaczył heroizm, gdy węgierski minister spraw zagranicznych, hrabia Pál Teleki, w 1941 roku, w obliczu podporządkowania

Węgier Trzeciej Rzeszy, w proteście moralnym popełnił samobójstwo, zaś kilka lat wcześniej, w obliczu przygotowań niemieckiej inwazji na Polskę, zapytany przez Niemców o możliwość dokonania tej inwazji także z terytorium Węgier, odparł: „prędzej wysadzę nasze linie kolejowe niż wezmę udział w inwazji na Polskę. Ze strony Węgier jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiegokolwiek akcji zbrojnej przeciw Polsce”. Inna rzecz, że w regionie nie brakowało też smutnych i hańbiących przypadków, jak np. kariera wspomnianego tu już księdza Tisy, przywódcy słowackich faszystów, czy wspomnianego chorwackiego franciszkanina.

Różne są tu rodzaje narodowego dystansu do własnej przeszłości. Zadzroszczę Czechom ich wspaniałego filmu *Ciemnoniebieski świat*, nakręconego przez Jana Svěráka, opowiadającego o tragicznym losie czeskich lotników walczących w Anglii w czasie wojny. Podobny, wyobraźalny polski film na analogiczny temat polskich lotników byłby zapewne o wiele bardziej patetyczny, a czeski chichot lepiej tu działa niż polski patos. Nie wiem wiele o tym, jakie podejście mieliby w tej kwestii Węgrzy, ale chyba bliższe polskiemu.

Holocaust. Trup wciąż w regionalnej szafie

Gdy przed laty, po opublikowaniu książki J. T. Grossa *Sąsiedzi*, Polską wstrząsnęła sprawa mordu na Żydach w Jedwabnem, narodowi optymiści byli w stanie, w najgorszym wypadku, przyjąć, że był to jednorazowy i wyjątkowy incydent potwierdzający regułę, że Polacy jednak generalnie starali się Żydom pomagać. Tyle że ze szczegółowych badań wyłania się obraz dokładnie odwrotny. Nie jest to jednak odosobniony przypadek Polski, zaś regułą pozostaje, nad czym można jedynie ubolewać, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie przeprowadziły uczciwej rewizji swej przeszłości, gdy chodzi o zagładę ludności żydowskiej. W Polsce obecnie eksponuje się przykłady pozytywne, ale i one są przy bliższym poznaniu więcej niż kłopotliwe. Irena Sendlerowa, znana działaczka ratująca Żydów, niespecjalnie pasuje do obecnej konserwatywno-narodowej wersji patriotyzmu, zaś tragiczny i często przywoływany los rodziny Ulmów, zamordowanej za ukrywanie Żydów, nakazuje wskazać również, kto wydał ich Niemcom. Był to, o czym oficjalnie się milczy, polski policjant granatowy. Jak bardzo jęczący i wciąż aktualny jest to temat, wyszło na jaw po niefortunnym znowelizowaniu przez

polski parlament Ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Doprowadziło to do radykalnego kryzysu w stosunkach z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi, który udało się zażegnać dopiero po wniesieniu kolejnej nowelizacji, likwidującej skutki uprzedniej. Kłopot jedynie w tym, że nieznowelizowana pozostała część Ustawy dotycząca Ukraińców, a władze polskie postawiły już przed prokuraturą historyka w oparciu o zapisy owej znowelizowanej, „ulepszonej” ustawy. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest podjęcie kompleksowych badań komparatystycznych nad przebiegiem Holocaustu w całym regionie i nad postawami lokalnej ludności. Praca ta, trwająca już na dobre w Polsce, a ledwie rozpoczęta na Litwie, musi objąć swym zasięgiem także inne kraje – i dopiero to pozwoliłoby na uczciwe zamknięcie tego problemu jako problemu historycznego właśnie. O tym, że nie jest to tylko odosobniony polski przypadek, świadczy choćby relacja węgierskiego Żyda emigranta, sir Georga Solti, który w swych opublikowanych już pośmiertnie wspomnieniach zanotował:

W 1995 r. w programie niemieckiej telewizji powiedziałem, że Węgrzy to naród o wiele bardziej utalentowany od Niemców, także w zabijaniu. Dodałem, że Węgrzy byli tak utalentowani, że zdołali zabić około dwóch milionów Żydów zaledwie w ciągu nieco ponad jednego roku. Po nadaniu programu otrzymałem list od niezadowolonego swych czynów węgierskiego faszysty mieszkającego w Austrii. Skrytykował mnie za donoszenie na własną ojczyznę i za rażące zawyżenie liczby żydowskich ofiar. Sprawdziłem to i zorientowałem się, że istotnie się myliłem: oficjalna liczba Żydów zamordowanych w ostatnim roku wojny [przez Węgrów – przyp. M.F.] to sześćset tysięcy. Odpisałem owemu człowiekowi, przepraszając za pomyłkę liczbową, ale zauważając, że o ile jedno morderstwo jest straszliwą zbrodnią, sześćset tysięcy mordów musi stanowić zbrodnię o niebywalej skali. Nigdy się do mnie więcej nie odezwał¹².

Warto zauważyć, że – podobnie jak w Polsce – spór fachowców dotyczył tu nie samego przypadku zabijania, lecz liczby ofiar. Tym ważniejsze jest więc ustalenie najpierw dokładnych danych, co pozwoliłoby na zdemistyfikowanie budujących dobre narodowe samopoczucie bajecznych opowieści. Pytaniem pozostaje, czy narody regionu są tym procesem zainteresowane. Ale to właśnie zadaniem historyków jest przeprowadzenie owych skrupulatnych

¹² G. Solti, *Solti on Solti. A memoir*, London 1997, s. 55.

badań, pozwalających wyjaśnić, co się stało z narodową pamięcią (a właściwie z narodowymi pamięciami) z lat wojny i powojnia.

Kolebka wolności czy macecznik autokracji?

Gdy w 2013 roku zostałem zaproszony z wykładem na Uniwersytet Harvarda i mówiłem o koncepcji Europy Środkowo-Wschodniej, postanowiłem na koniec półżartem odnieść się do nieprzewidywalności procesów historycznych. Było to w czasie, gdy spora grupa krajów regionu znajdowała się już w bezpiecznych granicach Unii Europejskiej i NATO, zaś z pierwotnego trójkąta wyszehradzkiego zrodził się, po podziale Czechosłowacji, czworokąt w postaci Grupy Wszehradzkiej. Powiedziałem moim słuchaczom: a teraz wyobraźmy sobie nasz region jako koalicję przepojonych nacjonalizmami, nastawionych antyeuropejsko (w sensie antyunijnie) i niekiedy zerkających w stronę europejskiej skrajnej prawicy i Putinowskiej Moskwy państw. Wtedy brzmiało to na tyle abstrakcyjnie, że wywołało szczery uśmiech audytorium. Obecnie, zaledwie po paru latach, ów problem jest przedmiotem licznych trosk europejskiej dyplomacji. Jak świętować stulecie rozpadu imperiów, które umożliwiło powstanie niepodległych państw (wszak nie wszystkie narody regionu doświadczyły tego dobrodziejstwa)? Gdzie szukać natchnienia dla pozytywnego pokazania tego, co dała Europa Środkowo-Wschodnia Europie właśnie? Bezpieczne wydawałoby się sięgnięcie do fenomenu 1989 roku: niemal bezkrwawego obalenia muru berlińskiego, bezkrwawej rewolucji w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, a w chwilę potem do rozpadu Związku Radzieckiego, z wyłonieniem się proeuropejsko nastawionych państw bałtyckich. Tyle że i tu ów obraz się komplikuje, gdy dojdziemy do analizy przypadku białoruskiego, a tym bardziej – z innych powodów – ukraińskiego. Przypadek rozpadu Jugosławii też trudno uznać za nadmiernie budujący, biorąc pod uwagę skalę wojennych zniszczeń i zbrodni, które miały dopiero nadejść. Historia nie jest, jak sądzę, domeną optymistycznych, kojących opowieści. Tyle że gdy smakuje gorzko – leczy. Gdy zaś smakuje słodko – schlebia i usypia. Europa Środkowo-Wschodnia staje tu więc przed dość fundamentalnym wyborem swej dalszej drogi.

Bibliografia

- Brusilow A., Underdahl R., *Shoot the Conductor. Too Close to Monteux, Szell, and Ormandy*, Denton Texas 2015.
- Cisek J., *Oskar Halecki. Historyk, szermierz wolności*, Warszawa 2009.
- Filipowicz M., *Emigranci i jankesi. O amerykańskich historykach Rosji*, Lublin 2007.
- Halecki O., *The Limits and Divisions of European History*, London–New York 1950, wznowienia; polskie tłumaczenie: O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, przeł. J. M. Kłoczowski, Lublin 1994.
- Kotkin S., *Kremlinologist as a Hero*, „New Republic”, vol. 223, 2000, no. 19, s. 45-47.
- Kundera M., *The Tragedy of Central Europe*, trans. E. White, „New York Review of Books”, vol. 31, 1984, no. 7, 26 April; polski przekład: *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie”, 1984, nr 5.
- Malia M., *Russia under Western Eyes. From the Bronze Horseman to the Lenin Mausoleum*, Cambridge MA 1999.
- Mandelsztam N., *Wspomnienia*, t. 1-2, Warszawa 2015-2016.
- Oskar Halecki i jego wizja Europy*, red. M. Dąbrowska, t. 1-3, Warszawa–Łódź 2012-2015.
- Solti G., *Solti on Solti. A memoir*, London 1997.
- Wandycz P. S., *O federalizmie i emigracji. Reminiscencje o rzeczach istotnych i błahych*. Rozmowy przeprowadził S. Łukasiewicz, Lublin 2003.